Kraków, środa 5 lipca 1911. Rocznik XX.

...inistracya: ...Telefon Nr. 398).
...miesięczna: ...ki 1 K 60 h.
...fr. 50 ctm., 2½ szyl. ...ryk.
... w Krakowie 40 ...ou 46 h.
... numeru 8 h.
...elegramy: Naprzód Kraków. ...ia czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Kilka słów prawdy o „radzie narodowej“.

Kraków, 4 lipca.

Z wyniku wyborów w Galicyi jedni są zadowoleni, drudzy niezadowoleni. Jak zawsze bywa, zadowoleni są zwycięscy, niezadowoleni pobici.

A więc do niezadowolonych w pierwszym rzędzie należą narodowi demokraci, których te wybory zdziesiątkowały. Niezadowoleni są ich sprzymierzeńcy stojałowszczycy, których te wybory zmiotły zupełnie z widowni parlamentarnej. Niezadowoleni są klerykali, bo przy tych wyborach księża tak starannie „wygoleni“ zostali, że Koło polskie teraz poraz pierwszy ani jednego księdza z Galicyi w swem gronie mieć nie będzie*); po smutnym obrazie, jaki w poprzedniem Kole polskiem przedstawiali księża Żyguliński i Hanusiak, Rzeszódko i Męski, Stojałowski i Szponder, Pastor i Kopyciński odechciało się nawet tak na wskroś klerykalnym stronnictwom, jak konserwatyści i ludowcy, dalszych eksperymentów z posłami w sutannach.

Natomiast ogromnie zadowoleni z wyniku wyborów są konserwatyści. Z nietajoną radością pisze „Czas“, że „wybory wypadły doskonale“. Istotnie doskonale dla konserwatystów, którzy po pogromie, jaki im sprawiły poprzednie wybory, teraz nanowo się podnieśli i z 9 mandatów wzrośli na 18, a więc w dwojnasób, i przy pomocy ludowców spodziewają się rządzić w Kole polskiem.

Ale i w obozie zwycięzców są niezadowoleni. Należy do nich w pierwszym rzędzie p. Stapiński, chociaż liczba posłów ludowców z 18 wzrosła na 26. „Jestem mimo to wszystko niezadowolony tak z przebiegu walki wyborczej, jak i z ostatecznego wyniku“ — pisze p. Stapiński w „Przyjacielu ludu“. Niezadowolenie p. Stapińskiego wypływa stąd, że do jego klubu dostali się niepożądani przezeń goście: niektórzy wprost wbrew jego woli, narzuceni mu przez wyborców, jak pp. Tetmajer, hr. Rey, Bis, dr Banaś, Jedynak i Myjak, z tych trzej ostatni wprost frondowcy; niektórzy bardzo wątpliwi ludowcy jak Dobija i Potoczek; a przedewszystkiem — jak pisze sam p. Stapiński — „posłów chłopów od pługa jest za mało“, za mało dla p. Stapińskiego ślepych narzędzi, z jakich poprzednio składał się jego klub, za dużo inteligentów, którzy nie będą bezwolnymi manekinami w jego ręku, za dużo takich ludzi, jak radca dworu Kędzior, hr. Lasocki, hr. Rey, inż. Angermann, Włodzimierz Tetmajer itd.; razem klub p. Stapińskiego liczyć będzie 10 inteligentów (nie licząc do nich samego p. Stapińskiego).

Skutki tej nowej fizyognomii klubu ludowców przejawiły się już dziś na odbywającem się właśnie od rana w sali Rady powiatowej w Krakowie konstytuującem posiedzeniu tego klubu. Posiedzenie jest nader burzliwe; starcie między inteligentami i frondowcami, a sztabem p. Stapińskiego wywołała kwestya wyboru prezesa klubu. Zacięta walka skończyła się na razie kompromisem: p. Stapiński został wprawdzie wybrany prezesem, ale tylko prowizorycznie do jesieni. Wiceprezesami zostali wybrani pp. Bojko i Średniawski, sekretarzem zaś przeciwnik Stapińskiego dr. Banaś. Ma więc p. Stapiński dość powodów być niezadowolonym ze swego pyrrhusowego zwycięstwa przy wyborach do parlamentu.

Ale i u konserwatystów, jakkolwiek są zadowoleni z wyniku wyborów, widać jednak niezadowolenie z prowadzenia akcyi wyborczej, mianowicie z „rady narodowej“. „Czas“ pisze to bez ogródek:

„Wogóle, jeśli chcemy charakteryzować ducha, który przewodniczył ubiegłej akcyi Rady Narodowej, nie możemy tego uczynić inaczej, jak, że kierujące sfery tej naszej instytucyi myślały głównie o tem, jakby komu coś na złość zrobić. **Nie było w zachodniej części kraju kandydata bez szans, któryby nie spekulował na uznanie w jakiś sposób swego okręgu za narodowo zagrożony, w nadziei, że może Rada Narodowa „utrąci“ kandydata, mającego istotnie szanse wyboru.** Patrząc na całą akcyę wyborczą przez pryzmat wyboru w jednym okręgu, który naprawdę nigdy narodowo zagrożonym nie był, Rada narodowa doszła do tego, że treścią jej akcyi była jednostronna, a nie ogólna polityka.

Wobec tego zahypnotyzowania Rady Narodowej jednym czy dwoma wyborami w kraju, nic dziwnego, że się tej instytucyi wydarzyły takie nieszczęśliwe wypadki, jak zatwierdzenie p. Orensteina we Lwowie. Wypadek sam w sobie mało znaczący. Ale podczas, gdy zasadniczy błąd w akcyi Rady Narodowej pozostał dla szerokiej publiczności nieznanym, a znali go i ubolewali tylko ci, którzy w kierownictwie akcyi wyborczej brali udział — ten drobny fakt uderzył wyobraźnię polskiego ogółu i nawet ludziom nie zajmującym się czynnie polityką krajową otworzył oczy na fakt, iż coś się w państwie duńskiem zepsuło.“

O kierownikach „rady narodowej“ pisze „Czas“ w dalszym ciągu cytowanego tu artykułu wstępnego:

„Wszystkie swoje złośliwości i małe sztuczki uważają za wielkie czyny i zasługi polityczne; ale z pewnością też nie wiedzą, jak **deprawujące wrażenie cała ta akcya wywarła** w najszerszych kołach ludności“.

A więc najkonserwatywniejsza gazeta w kraju, organ namiestnika, wprost wypowiada, że bajeczka o okręgach „narodowo-zagrożonych“ była blagą, którą tumaniono wyborców na korzyść intryganckiej kliczki.

Gdybyż wyborcy galicyjscy nie cierpieli na krótką pamięć i potrafili zapamiętać to sobie do przyszłych wyborów!

*) Być może, że nawet ten jedyny polski ksiądz, jaki został wybrany na Śląsku, nie wejdzie do Koła polskiego. Jak bowiem donoszą zgodnie „Kuryer lwowski“ i „Dziennik cieszyński“, **posłowie śląscy dr Michejda i ks. Londzin mają zamiar nie wstąpić do Koła polskiego** rzekomo z powodu nadużyć wyborczych, jakich się starostowie dopuszczali przeciw ich kandydaturom. Chyba p. dr Michejda niema powodu do narzekania na starostę, bo mandat poselski otrzymał właśnie dzięki nieznanym dawniej na Śląsku, iście galicyjskim nadużyciom wyborczym. Owa groźba niewstąpienia do Koła polskiego robi wrażenie demagogicznego manewru dla zatuszowania właśnie owych nadużyć wyborczych, którym p. Michejda zawdzięcza swój mandat, wydarty tow. drowi Kunickiemu. Zdaje się, że z tych pogróżek nic nie będzie, bo już „Dziennik cieszyński“ zapowiada, że decyzyi nie można pozostawić wyłącznie obu tym posłom. W każdym razie charakterystycznem jest, że właśnie jedyna rzeczywiście zagrożona placówka narodowa, jaką jest Śląsk, nosi się z zamiarem zerwania solidarności Koła polskiego. Dowodzi to, jak **zupełnie bezwartościową pod względem narodowym jest owa zachwalana „solidarność“ Koła.**

Przed zebraniem się Rady państwa.

Kraków, 4 czerwca.

Na poniedziałek 17 b. m. została zwołana Rada państwa, a wczoraj odbyło się posiedzenie gabinetu dla ułożenia mowy tronowej, którą cesarz osobiście wygłosi. Dotąd bar. Gautsch nie rozpoczął jeszcze konferencyi z przywódcami stronnictw w celu zoryentowania się co do przyszłej większości; natomiast stronnictwa same już odbyły przedwstępne narady, które — o ile ze skąpych komunikatów można wnosić — nie rokują wielkich dla rządu nadziei. Rząd chciałby krótką sesyę wstępną przebyć w spokoju, odkładając ważne sprawy do sesyi jesiennej, planuje on przedłożenie wydatków dotąd rozporządzeń na podstawie § 14, ukonstytuowanie się Izby posłów, dyskusyę polityczną nad jego oświadczeniem i nieuniknioną dyskusyę nad mordem drohobyckim, co wszystko potrwałoby do pierwszych dnia sierpnia, potem rząd miałby czas do zawiązania większości i o nią oparty wystąpiłby w jesieni z planem finansowym, ustawą wojskową i innemi wielkiemi przedłożeniami.

Dotąd żadne stronnictwo nie zajęło zdecydowanego wobec rządu stanowiska. — Związek niemiecko-narodowy, największe obecnie stronnictwo w parlamencie, na odbytej w piątek naradzie zastrzegł sobie „wolną rękę“, przyczem z poszczególnych przemówień przebijało się niezadowolenie z powodu dymisyi Bienertha. Niemcy czują się „upokorzeni“ tem, że zwodniczej nadziei pozyskania Czechów dla większości poświęcono „system“ Bienertha razem z jego twórcą i że zachowanie się Gautscha wobec pretensyi Niemców uczyniono zawisłem od dojścia do skutku ugody czesko-niemieckiej. Obok tych różnic zewnętrznych panują w Związku także różnice wewnętrzne, wywołane niespodzianym sukcesem postępowców w Wiedniu. Związek niemiecko-narodowy, który przed wyborami ścisłymi zawarł z chrześcijańsko-społecznymi znany kompromis, oburzony jest na narodowych i postępowych wyborców wiedeńskich za nieusłuchanie tej komendy i teraz robi nowowybranym posłom trudności w przyjęciu ich do Związku. Już w poprzednim parlamencie wszyscy trzej liberalni posłowie z Wiednia (Hock, Kuranda i Ofner) stali poza Związkiem, a teraz na 10 posłów zaproszono na posiedzenie Związku tylko dwóch (Wabera i Gansera), a innych pominięto pod pozorem, że nie oświadczyli się, czy chcą do Związku przystąpić.

Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne ma w bieżącym tygodniu zebrać się w Wiedniu na konstytuujące posiedzenie, na którem nastąpi ułożenie programu przyszłej działalności. Już teraz jest pewnem, że stronnictwo utworzy osobną czysto-agrarną partyę posłów wiejskich, a trzej posłowie miejscy (Baechle, Rienössl i Kuhn) do partyi jako członkowie nie przystąpią, lecz będą tylko jej hospitantami. Stronnictwo będzie stało pod kierownictwem byłego ministra rolnictwa Ebenhocha, a „szefem sztabu“ w miejsce niewybranego Gessmana ma zostać poseł Fink. Stronnictwo — jak wiadomo — zastrzegło sobie wobec rządu „wolną rękę“, nie chcąc angażować się na przyszłość w przewidywaniu, że w większości niemiecko-czeskiej dla jawnych klerykałów nie będzie miejsca.

Z ukonstytuowaniem się w jednolity klub pospieszyli się Czesi. Na wzór klubu, który istniał w ostatnich kilku miesiącach przeszłego parlamentu, połączyli się młodoczesi, radykali i agraryusze w „Związek czeski“, wybierając ponownie prezydentem dra Fiedlera. Do klubu nie zostali przyjęci klerykali czescy, którzy utracili połowę mandatów; nie przystąpili też do klubu zwolennicy Stranskyego, prof. Masaryk i posłowie z grupy prawno-państwowej, razem 7 posłów, którzy zamierzają utworzyć osobne zjednoczenie w celu prowadzenia polityki postępowej, skierowanej przeciw działalności Kramarza.

TEOFIL WOJSZWIŁŁO.

Tania i Katia.

3)

— Urodził się nam synek — zdrowy, tęgi, tłusty, ogromny chłopiec. Katia nie karmiła sama. Wzięliśmy mamkę do Saszy, ale Katia z wielką troskliwością doglądała dzieciaka. Kupiła cały stos książek, dotyczących hygieny dziecięcej, psychologii dziecka i t. d. i rozczytywała się w nich z ogromnem zajęciem. Wieczorami prowadziliśmy wspólnie dzienniczek psychologiczny naszego Saszy. ...na notowała w ciągu dnia objawy charakterystyczne ... umysłowego malca, ja ... i wciągałem do dzien... co wieczora przez parę ...

...że nastroje, w które Ka... początku ciąży, znów poczęły ...dej żywszej sprzeczce ucie... i nie powracała do domu ...y dni. Raz nie było jej coś ...zieli do środy. Zdecydowałem się pojechać po nią. Zjawiam się u ro... Kati i nie zastaję jej tam. Była, ale ...ilkoma godzinami odjechała — po ... domu. Lecę tedy do siebie, ale Kati ...

...czekam godzinę, czekam dwie, trzy — ...ca. Machinalnie sięgam po dzienni... psychologiczny Saszy i zamiast jednego zeszytu zdejmuję z szafy dwa. Zainteresowany tym drugim, kilka razy grubszym, zaglądam doń i, i poznaję pismo Kati, zaczynam czytać, usadowiwszy się wygodnie w fotelu.

— Naraz zeszyt wypada mi z rąk... W oczach robi się ciemno... Zimny pot okrywa czoło... Trzymam w ręku dziennik Kati, prowadzony z okrutną systematycznością od chwili opuszczenia przez nią instytutu. Kiedym odczytywał pierwsze stronnice tego okropnego dokumentu życiowego, tchu mi wprost brakło. Zdawało mi się, że oszaleję. Chciałem gruchotać wszystko, co mię otaczało... A jednak nie oszalałem, doczytałem do końca to straszne dzieło Kati... mojej (cha, cha!) Kati.

— Cóż było tak strasznego w tym pamiętniku? — spytałem Szczegłowa, który teraz drżał cały.

— Co było? Oto co było... Z pamiętnika dowiedziałem się, że moja Katia, jeszcze będąc w instytucie, zagięła na mnie parol, chcąc przezemnie wydostać się z domu. Ale to głupstwo wobec tej komedyi ohydnej, jaką grała wobec mnie przez cały czas. Komedyą była owa patetyczna scena w hotelu „Moskwa“, ponieważ nie ja wówczas byłem osobą czynną, lecz ona, Katia, ta niewinna instytutka. Paliła się do jakiegoś oficerka, który bywał u jej rodziców, ale nie można liczyć na niego jako na hołysza, więc oddała mi się z całą premedytacyą, aby potem przez cały czas prawie, kiedy ja prowadziłem sprawę rozwodową, kiedy ja mordowałem Tanię, być kochanką owego oficera — bez żadnych obaw skutków, bo za nie ja miałem odpowiadać... Czytałem to w dzienniku Kati czarne na białem, wypowiedziane z cyniczną otwartością...

— Z takim samym cynizmem opisywała — ze wszystkimi najdrobniejszymi szczegółami swój romans, zawiązany w Odesie z jakimś marynarzem wówczas, kiedy byłem za granicą. Po awanturze odeskiej przyszła kolej na całą galeryę kadetów, których ja, głupiec sam pod własny dach wprowadzałem, aby żona moja miała coraz to nowych kochanków i mogła się roztkliwić w swym dzienniku nad naiwną niewinnością niektórych! Z dziennika dowiedziałem się, co oznaczały te jej wycieczki niby do matki. Wymykała się z domu na rozpustę, zawiązując z nad zwyczajną pomysłowością coraz to nowe stosunki z młodzieżą wojskową. I wszystko to opisywała szczegółowo, lubując się w epizodach najbardziej drastycznych, kąpiąc się poprostu w tem błocie zmysłowego wyuzdania...

— Siedziałem nad tym dziennikiem do późna i drżałem na samą myśl, że jego autorka może wrócić lada chwilę, chcieć obdarzać mię pocałunkami, pieszczotami. Gdyby się była zjawiła wówczas, zabiłbym ją jak padalca, z rozkoszą deptałbym po jej skrwawionem ciele, słuchałbym jej jęków przedśmiertnych, śmiejąc się. Ale nie przyszła. Nie przyszła ani tego dnia, ani następnego...

— Nie widziałem już jej. Uciekłem z domu, zostawiwszy list, włożony między kartki jej dziennika, który zaniosłem na jej biurko. Dziecko odesłałem do krewnych, adwokat mój wdrożył sprawę rozwodową, sam wystarałem się o wysłanie mnie przez ministerstwo za granicę..

Szczegłow skończył. Pomimo wielkiej ilości wypitego wina, był teraz trzeźwy zupełnie. Patrzył na mnie, jakby oczekując mojego zdania o wszystkich swych przejściach. Ale ja mu nie miałem nic do powiedzenia.

— Już późno — rzekłem po chwili.

— A późno, czas spać iść... Pan daleko mieszka?

— Kawał drogi, bo aż na Bazylówce. A pan?

— Ja tu blisko zupełnie, przy Jekateryninskiej... Może zobaczymy się jeszcze kiedy?

— Wątpię — pojutrze wracam do Warszawy...

Rozstaliśmy się na najbliższym rogu. Posuwałem się szybkimi krokami ku Newie ulicą, zalaną światłem elektrycznem. W uszach wciąż mi dźwięczały urywki opowiadania Szczegłowa, przenoszące mię w świat, ta... samo obcy jak całe to otoczenie ...skie. I nagle opanowała ... chęć natychmiastowej po...

K O N ...

W Izbie posłów prezydentem ze starszeństwa będzie poseł Fuchs, który „wsławił“ się jako wiceprezydent Izby w dniach badeniowskich. Fuchs, znany klerykał, przystąpił po wyborach w r. 1907 razem z całą grupą klerykalną do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego i teraz jest jednym z najwybitniejszych tego stronnictwa członków. Obsadzenie stanowiska prezydenta Izby robi wielkie trudności, gdyż Związek niemiecko-narodowy konkuruje o tę godność z Kołem polskiem. Kandydatami Związku są Sylvester albo Steinwender, zaś jako kandydata Koła wymieniają byłego prezesa Łazarskiego. Obok prezydenta zostanie w myśl zreformowanego regulaminu wybranych 7 wiceprezydentów, których zaprezentują stronnictwa.

Ogółem nie rokują bar. Gautschowi wielkich sukcesów. Cała polityka wewnętrzna obraca się około pytania, czy i kiedy uda się doprowadzić do ugody czesko-niemieckiej przynajmniej o tyle, aby umożliwić prace sejmu czeskiego. Jeżeli to się uda, wypłynie odrazu na czoło polityki książę Thun i on zbierze owoce, które ma zasiać Gautsch; jeżeli zaś próby doprowadzenia do ugody rozbiją się, wówczas pozycya Gautscha będzie tem słabszą, ile że zniknie nadzieja utworzenia większości polsko-niemiecko-czeskiej. A bez większości rząd nie może marzyć o przeprowadzeniu reformy podatkowej i wojskowej, od których los obecnego i każdego przyszłego gabinetu będzie zawisły.

Rozbite bożyszcze.

Roman Dmowski — to typowa ilustracya bezmyślności burżuazyjnej w Królestwie: pozer, który uroił był sobie, iż jest materyałem na męża stanu, gdyż ma na swe usługi brak skrupułów, brak zasad, garść sofistycznych frazesów i niepomierną iście dozę zarozumiałości i impertynencyi.

Starczyło tego wszystkiego na Lwów do fabrykacyi „wskazań narodowych“, zmienianych, jak kartki kalendarza ściennego — w czem zastąpił był Dmowskiego z równym skutkiem — Grabski.

Ale że swoją blagą zdołał był człowiek człowiek ów wybić się na kilkuletniego dyktatora burżuazyi w Królestwie — to właśnie, powtarzamy, zdumienie budzić musi!

Wmówił on już nie tylko w grono swoich satelitów, lecz w szerokie sfery burżuazyjne, że ma metternichowską głowę, bo nie cofał się nawet przed środkami tak bezwzględnymi, jak tłumienie ruchu socyalistycznego drogą rzezi i — o ile stać go było — ten program wykonywał, nasadziwszy na walczących z caratem socyalistów bojówki narodowe“.

Każdy krótkotrwały sukces, płynący — notabene — nie z jego bystrości, lecz z jego rezonu, którym imponował chwiejnym, bezradnym falangom burżuazyjnym, utwierdzał tego człowieka w przekonaniu, że jest wielkim graczem politycznym.

Przy braku skrupułów i zasad począł rzucać się na coraz większy hazard: rzemieślników, robotników, chłopów brał na fuzel fałszywych frazesów racławickich i kilińszczańskich, a równocześnie w Dumie starał się od caratu wytargować cośkolwiek drogą wynurzeń wiernopoddańczych, lub ostentacyjnem głosowaniem za budżetem wojskowym — za środkami na te „krótkie moskiewskie pałasze“, na które wystarczyć miały „ostre kosy nasze“.

Olbrzymia część burżuazyi, która tęskniła za uspokojeniem kraju, za zdławieniem rewolucyi, za najdrobniejszą choćby koncesyą od rządu — nie gorszyła się zgoła tą polityką karuzelową z przeskokami akompaniamentu od „Boże coś Polskę“ do „Boże caria“...

Nie rozumiano... pocieszano się wszakże, że on wie, co robi, dopatrywano się w pospolitej dwulicowości — niepospolitej dyplomacyi. Wkońcu jednak spostrzegł sam Dmowski, że z jego mącenia nic się nie wytworzy, że ani czarnosecinny rząd, ani Duma, choćby najosobliwsze wyprawiał sztuki — nawet startego miedziaka pod nogi mu nie rzuci; dla „poratowania zdrowia“ ustąpił. Zapragnął ratować się — u źródeł panslawizmu; sądził, że tą drogą wśliźnie się w łaski opinii rosyjskiej: on, „dyktator“ polskiej burżuazyi, „gospodarz kraju“, przekona Rosyę, że Polacy zmienili się do niepoznania — a to wpłynie skutecznie na Dumę, na rząd, pogodzi jego, Romana, z Romanowymi.

Ogłosił się „Słowianinem bez zastrzeżeń“; ściskał się w Pradze z Bobrińskimi i Florińskimi po to, aby ci „bankietowi bracia“ z tem większą pasyą napadli na Polskę.

Zgrał się mimo wszelkich szulerskich sztuczek; blagą jego w jedno stado strąbione szeregi łamać się poczęły: w pierwszym rzędzie ci robotnicy, których on zwabił był fałszywymi sygnałami w swe szeregi, odwrócili się odeń, odwrócił się znaczny odłam młodzieży — pozostali mu wierni tylko ludzie o instynktach ślimaczych, którym wystarczał szum słów, płynących, jak woda z gumowego węża: to w tym — to w przeciwnym kierunku.

A wąż gumowy myślał w swej zarozumiałości, że jest nadal owym ubóstwianym przez liczne rzesze wężem miedzianym.

Z jego, zapewne, natchnienia powstała niedawna rezolucya zjazdu endeckiego, przekreślająca bojkot szkół rosyjskich. Skutek taki, iż dawne bożyszcze spoliczkowane zostało na ulicy notabene przez tę młodzież, która ongi wierzyła, że on i Ojczyzna — to jedno.

Stanowisko „Gońca“, organu frondy narodowo demokratycznej w Królestwie, wskazuje, z czyich szeregów wyszedł samosąd nad Dmowskim.

Zamiast wawrzynowego wieńca za swą politykę doczekał się — apuchtinowego rumieńca!

Nadużycia wyborcze w Chrzanowskiem.

Z Jaworzna piszą nam:

Głównemi hyenami wyborczemi Zarańskiego byli: Izak Eliasz Feniger i Chaim Neufeld.

Ci dwaj teroryzowali całą ludność żydowską, strasząc ją żandarmami i zmuszając ją do kilkakrotnego głosowania.

I tak zmuszono Chaima Schnitzera, piekarza, do trzechkrotnego głosowania i oddania 15 kartek; w przeciwnym razie powyższe hyeny groziły mu rewizyą sanitarną i szykanami żandarmskiemi.

Salome Krakauer chciał wrzucić 6 kartek; komisya wróciła mu 3, a 3 przyjęła!

Wolf Krakauer oddał 4 kartki za 15 K.

Leser Richter dostał 15 kartek, a wrzucił „tylko“ 3 za 5 K.

Essig Gerschner głosował dwa razy i wrzucił raz 3 kartki za 6 K.

Elimeloch Wachsman głosował 2 razy i wrzucił 8 kartek za 10 koron.

Józef Mehler wrzucił 5 kartek.

Berek Rosner, który umarł przed dwoma tygodniami, głosował 2 razy.

Chaim Monschein, który nie ma prawa głosowania, głosował 2 razy, raz na legitymacyę Chamula Grossa i wrzucił 5 kartek, drugi raz 12 kartek.

Mende Rinde, który również nie ma prawa głosowania, głosował dwa razy i dostał 15 koron.

Zwykle raz głosowano w „Przyjaźni“, drugi raz w „Sokole“.

Wszystko działo się pod osobistym dozorem powyższych hyen. Podane fakta są cząstką zaledwie z tych niesłychanych i masowych łajdactw wyborczych.

W ten sposób „wybrany“ został Zarański.

Wybory w Galicyi wschodniej z 3 lipca.

Okręg Lwów-Gródek. Głosujących 21767, z tego otrzymali Dawid Abrahamowicz (kons) 9591, ks. Folis (Ukr.) 8558, Dąbski (frond. lud.) 3618.

Wybrani Abrahamowicz i ks. Folis.

Okręg Jarosław-Cieszanów. Głosujących 24844, z tego otrzymali: Kozłowski (kons) 12619, Cegielski (Ukr.) 6999, Stańczak (moskalofil) 5226

Wybrani Kozłowski i Cegielski.

Okręg Tarnopol Zbaraż. Głosujących 28811, z tego otrzymali Hołubowicz (Ukr.) 12576 Zamorski (nar. dem.) 9424, Ostapczuk (ukr. soc.) 6811.

Wybrani Hołubowicz i Zamorski.

Okręg Kołomyja Kossów.

Wybrani Trylowski (ukr. rad.) i Ławruk (ukr. rad.).

Okręg Borszczów Zaleszczyki.

Wybrani Okuniewski (Ukr.) i Stefanyk (Ukr.)

Okręg Stanisławów-Tłumacz.

Wybrani Eug. Lewicki (Ukr.) i Baczyński (Ukr.).

Okręg Sokal Brody.

Wybrani Petruszewicz (Ukr.) i Markow (moskalofil).

Okręg Sanok-Lisko. Oddano głosów 23438 z tego otrzymali Starowieyski (kons.) 10611, Kuryłowicz (mosk.) 8614, Załoziecki (Ukr.) 4213 gł.

Wybrani Starowieyski i Kuryłowicz.

Okręg Złoczów-Przemyślany. Głosowało 32613, z tego otrzymali Dębski (nar. dem.) 13.628. Siengalewicz (Ukr.) 12 098, Markow (mosk.) 6887.

Wybrani Dębski i Siengalewicz.

Okręg Brzeżany-Rohatyn. Głosowało 33.895, z tego otrzymali: Konst. Lewicki (Ukr.) 14.081, Tymoteusz Staruch (Ukr.) 12.592, ks. Senyk (mosk.) 7162.

Wybrani Lewicki i Staruch.

Okręg Dolina-Rożniatów-Kałusz. Głosowało 40.871. Otrzymali: Julian Romańczuk (nar. ukr.) 14.802, dr Łahodyński (rad. ukr.) 13.722, radca Zarański (dem.) 12.347. Wybrani Romańczuk i Łahodyński. Zarański (zastępca Battaglia) przepadł.

Przegląd

Sprawa marokkań kroku Niemiec znow rzędnym wypadkiem Francya prowadziła „ sposób, że wysłała d ska rzekomo w celu fida na tronie; za F szych rozmiarach Hiszp portów, Niemcy zaś przy czynnie tej akcyi. Dopiero w os dyplomacya niemiecka wystąp wysyłając do portu Agadir kano cya uzasadniała swą interwency musi ze względu na sąsiadujący z Marokkie Algier przywrócić tam spokój; Hiszpania powoływała się na swe historyczne prawa i na konieczność obrony swych posiadłości nadbrzeżnych; Niemcy zaś powołują się n potrzeby obrony swych poddanych, któr w Marokku mają kopalnie i interesa handlowe, chociaż wiadomem jest, że interes te są nieznaczne. Przez kilka miesięcy Niemc bezczynnie przypatrywały się akcyi francuskiej, aż nagle wystąpiły z — niewielką na początku — interwencyą zbrojną, dając Francyi sposobność do robienia alarmu z powodu złamania umowy w Algeciras.

Jeżeli Niemcy pójdą konsekwentnie na obecnej drodze czynnego współdziałania w „pacyfikacyi“ Marokka, może to doprowadzić do szalonego konfliktu. Francya jest o tyle w lepszem położeniu, że Hiszpanii nie potrzebuje się obawiać, zaś od Anglii otrzyma bodaj milczące poparcie; Niemcy natomiast nawet na poparcie sojuszniczki Austryi liczyć nie mogą, gdyż sojusz nie dotyczy zamorskich konfliktów. W każdym razie wysłanie kanonierki „Panther“ może uchodzić za p czątek ważnych zajść, które mogą doprow dzić do krwawego starcia na gruncie eur pejskim. Zdaje się, że Wilhelmowi II znudziła się już długa bezczynność i chciałby gwałtem wywołać jakieś starcie.

Z literatury i sztuki.

Z operetki. („Wesoły chłop“, operetka L. Falla) W najnowszej operetce wiedeńskiej dokonał się zwrot. Nie przesądzamy jego trwałości, ale zaznaczamy go z zadowoleniem. Wiadomo aż nadto dobrze, czem pod względem artystycznym stała się dzięki osławionym Leharowi i Fallowi. U tych samych dziś, jak to spostrzegliśmy w wystawionej w ubiegłym tygodniu operetce Lehara p. t. „Dziecko księcia“, a wczoraj Falla „Wesołym chłopie“ dokonuje się reakcya, wyjątkowo pożądan w kierunku jeśli nie Offenbachowskiego styl to w każdym razie O. Straussa. Zerwali ob z płaską farsą, troszcząc się bardziej o jakoś i wartość libretta i starając o udoskonaleni podkładu muzycznego (szczególnie Lehar) Straciła całość na humorystyce, więc i powodzenie najnowszych dzieł dawniejszym nie dorówna, obaj autorowie mogą sobie jednak pozwolić na rehabilitowanie się w oczach krytyki muzycznej, chociażby kosztem dochodów...

Grano operetkę zupełnie bez zarzutu i gdyby nie tak dobrze nam już znane z mnóstwa innych przedstawień dekoracye, nie mielibyśmy nic do zarzucenia.

Na pierwszem miejscu pomiędzy wykonawcami postawić musimy odtwórcę tytułowej partyi (mimo to nie naczelnej) p. Solnickiego. I u niego dokonał się zwrot, od zwykle przesny, a udany, wywołuje pojęcia wygody powabu“.

CZESŁAW WROCKI.

Głos Jezuity o Jezuitach.

2)

„Jak wielce delatorstwo, niby źrenicę zgromadzenia, cenimy, nikomu to, jak sądzę, nie jest tajnem“, — pisał 24 kwietnia r. 1693 czeski prowincyał zgromadzenia Jezuitów w oficyalnem piśmie.

W parze z wychowaniem idzie i nauka. Nauczycielami są sami Jezuici. Powołanie do stanu nauczycielskiego lub jego brak, nie odgrywa żadnej roli w wyborze nauczycieli. Owszem, zasadą bywa, że do nauczania przymuszanym bywa często ten właśnie członek zgromadzenia, który czuje do tej roli wstręt; na tem wszakże polega t. zw. „umartwianie“... Jeszcze do niedawna nauczyciele Jezuici nie potrzebowali mieć żadnych przygotowawczych do nauczycielskiego stanu studyów. Od niedawna dopiero, od dwóch czy trzech dziesiątków lat, zmuszeni są Jezuici pod groźbą odebrania im przez państwo prawa publicznego nauczania kształcić dla swych zakładów siły nauczycielskie.

Trucizny jednak, którą wlewa w dusze wychowanków wychowanie jezuickie, nie wypłucze z nich żadna nauka, choćby się nawet pozornie nie wiele lub wcale nie różniła od nauki, podawanej w zakładach naukowych świeckich, zwłaszcza, że plan nauki w zakładach kierowanych przez Jezuitów jest nawet jeszcze dziś tylko pozornie ten sam, co w szkołach świeckich. Na zachowaniu bowiem pozorów rozumieją się Jezuici znakomicie; cały system jezuicki przepojony jest tym zewnętrzym blaskiem i blichtrem, pozorami naukowej swobody i prawdy, pozorami sprawiedliwości i Chrystusowej miłości bliźniego. — Hr. Hoensbroech popiera to twierdzenie całym szeregiem przykładów, opisami przedstawień, urządzanych przez Jezuitów dla wychowanków zakładu, przemówień pełnych frazesów, uroczystości, obchodzonych z teatralną pompą i błyskotliwością.

Całe to słynne „religijne wychowanie“ Jezuitów staje się frazesem pustym, dźwiękiem tylko wobec przymusu, który doszczętnie niszczy w duszach wszelką istotną religijność; zewnętrzny blask, pompa i wspaniałość nie idą zresztą nigdy w parze z głębokością uczuć religijnych.

Tu przypomina mi się mimowoli ustęp, poświęcony opisowi kościoła Jezuitów w Rzymie, pod nazwaniem Il Gesu, z przepięknego dzieła:

A. Hipolita Taine'a p. t. „Podróż po Włoszech“ (przekład polski A. Sygietyńskiego), z którego kilka myśli zacytować sobie pozwolę.

„Nowy ten (czyli współczesny, jezuicki) katolicyzm opiera się na względach licznych, a wszystkie trwałe:

Na nawyknieniu. — Człowiek ma inteligencyę owczą; na sto osób, niema trzech, któreby miały czas i zdolność samodzielnego wytworzenia sobie przekonania w przedmiocie religii. Droga jest wszakże całkiem gotowa, więc dziewięćdziesiąt siedem trzyma się jej; z trzech pozostałych dwie i pół, naszukawszy się omackiem bezowocnie, wracają zmęczone na ścieżkę utartą.

Na pięknym porządku umiarowym i na zewnętrznej wspaniałości instytucyi.

Na wystawności i uroku obrządków i gmachów.

Na wyobraźni zabobonnej, mniejszej lub większej odpowiednio klimatowi, bardzo silnej w krajach południowych, strasznej w chwili śmierci.

Na użyteczności powściągającej. Rządy, ludzie ustaleni, klasy posiadające i konserwatywne mają w nim policyę nadliczbową, policyę rzeczy moralnych.

Są to tylko linie ogólne; lecz nie brak rysów szczególniejszych, dodanych właśnie przez jezuitów, a stanowiących właściwość zakonu: idzie się dwadzieścia kroków w głąb kościoła (mowa o kościele Jezuitów w Rzymie) i spostrzega się je odrazu. W tych rękach (Jezuitów) — religia stała się światową; chce podobać się, stroi świątynię niby salon, popisuje się bogactwem“.

„Wszystko to stanowi część systematu. Wszystko, co jezuickie, ma ten wyraz radosny, a udany, wywołuje pojęcia wygody powabu“.

„Jezuita złagodził straszną doktrynę łaski obszedł surowe przepisy soborów i ojców kościoła, wymyślił przewodnictwo pobłażliwe moralność zwolniałą, kazuistykę nakłonną nabożność łatwą i posługując się zręcznie wyodrębnieniami, zastrzeżeniami, tłómaczeniami, prawdopodobieństwami i wszelakimi wykrętami teologicznymi, zdołał delikatną ręką zwrócić człowiekowi swobodę rozkoszy:

„Bawcie się, bądźcie młodymi; tylko przychodźcie opowiedzieć mi o sprawach swoich. Wierzcie nadto, iż wyświadczę wam dużo usług drobnych“.

„Mają oni (Jezuici) przepis na upobożnienie ludzi i stosują go w swych ustronia skutek jest niezawodny

Punkt pierwszy, m uczeni, to zbudować źni, a więc wystawić synagogi, wioski, mias biegał za czasu naucza

Punkt drugi, to sły wnętrznem to, co mówią stości święte, np. osoby bo ce z sobą w niebie“...

*) „Exercitia spiritualia“, wydanie z 62, 96, 120, 106, 80, 101.

(Dokończenie nastąpi).

szarżowanej komiki do powściągliwej, a nadto zwraca artysta uwagę na szczegóły gry. Rezultat tą zmianą spowodowany w wyniku okazał się wybornym, i jeśli p. Solnicki na tej linii się utrzyma i nadal nią zechce postępować, może być pewnym przychylnego przyjęcia nietylko jak dotychczas galeryi, ale i muzykalnej publiczności.

Wybornym typem kolonisty gospodarza był p. Zaremba, swą szczerą i dobroduszną wesołością budzący szczere wybuchy śmiechu. P. Kuligowski i p. Sawicka pod względem gry tym razem zasłużyli na pochwałę bez zastrzeżeń, która należy się i tłumowi z drugiego aktu za wybornie wyreżyserowaną scenę z p. Miłowską również wybornie dysponowaną. P. Dobosz, dalej nie zadowalając się operą, szuka laurów w operetce, i przyznać trzeba, że jako Stefan osiągnął sukces zupełny. Uderza w tej operetce obok zupełnie wyraźnej skłonności do idealizowania ludowości i charakterystyczny objaw nienawiści do Prusaków, niechęci tak serdecznej, że wyprowadzone na scenę ich postaci karykaturuje i wydrwiwa autor „con amore". Sekundowali autorowi wykonawcy nie mniej dobrze p. Podhorski jako policyant gminny, p. Kalinowski i p. Kasprowiczowa jako arystokratyczni rodzice żony Stefana i p. Sulikowski, jako oficer pruski. Wszystkie te postacie a zwłaszcza pierwsza i ostatnia z wymienionych swą karykaturalnością, nie przeciągniętą mimo całej śmieszności, nagradzają za chwilami zbyt obfitą sentymentalność i pozostawiają widzom końcowe wrażenie miłe i wesołe. *T. Ch.*

Z wystawy. W Pałacu Sztuk pięknych w Krakowie urządzono nową wystawę na miesiąc lipiec b. r., którą obesłali swemi dziełami następujący artyści: Axentowicz Teodor, Bulas Jan, Czaykowska Marya, Ćwikliński Zefir Fabiański Stanisław, Filipkiewicz Stefan, Frommer Szymon, Gałek Stanisław, Gumowski Jan, Homolacs Karol, Krasnowolski Józef, Kopciński Edward, Niesiołowski Tymon, Płonowska Marya, Radzikowski Eliasz Stanisław, Samlicki Marcin, Soldinger Antoni, Stankiewicz Zofia, Tetmajer Włodzimierz, Trzciński Mieczysław, Turek Franciszek, Uziembło Henryk, Weiss Wojciech i Wodzinowski Wincenty.

KRONIKA.

Kraków, 4 lipca.

Konfiskata. Ostatnia książeczka „Latarni", napisana przez Helenę Ławską p. t. „Lud polski a parlament austryacki" została skonfiskowana. Jestto broszura bardzo cenna dla agitacyi, zawierająca dużo materyału faktycznego i cyfrowego. Tow. poseł Daszyński obiecał zimmunizować ją w interpelacyi, którą wniesie w parlamencie, — poczem wyjdzie z druku drugie wydanie tej „Latarni".

Nowiny krakowskie.

Wybory do Rady miejskiej z Dąbia i Lu... nowa (po 1 radcy) rozpisał magistrat na ... 12 lipca. Wybory odbywać się będą ... gistracie od godz. 9 rano do 3 po po... w ten sposób, że wyborcy z Ludwi... będą głosowali w sali obrad Rady mia... piętro), zaś wyborcy z Dąbia w sali ...rencyjnej (II piętro, obok sali posiedzeń ...). Wyborami będą kierowały komisye, ...ne z 3 radców i z 2 członków z grona ...rców obecnych przy rozpoczęciu głoso... Legitymacye już rozesłano, a niepod... można odebrać w biurze wyborczem ...tratu (plac WW. Świętych 6, I piętro ...) od godz. 8—2 w dniu przed wybo... w samym dniu wyborów.

...y miejskie. Sekcya ekonomiczna na ...szem posiedzeniu, po ukonstytuowa... wybraniu 9 komisyj, obradowała ... linii regulacyjnej dla czę...ów, położonych obok drogi, biegną... ...dującego się nowego dworca ...twierdziła linię regulacyjną ... i Dolnych Młynów, dla ...ad Wisłą około ul. Daj...żnika u zbiegu ul. Kra...nica; wkońcu uchwaliła ... w sprawie projektowa...nachu starego teatru.

...nicki odbędzie się we ...ieczorem z porządkiem ... Wszechnicy Jagiellońskiej a bojkot szkolnictwa rosyjskiego w Królestwie.

Porządki sanitarne w gminach przyłączonych. Jak dalece fizykat miejski lekceważy sobie stosunki sanitarne w gminach przyłączonych, świadczy Czarna Wieś, gdzie płynie kanał otwarty, w czasie obecnego gorąca wydający okropną woń. Część tego kanału została zasklepiona, część jednak od Nowej Wsi dalej zatruwa powietrze i grozi wprost wybuchem epidemii. Możeby poruszył tę sprawę radca miejski Misiorowski, który nie na to siedzi w Radzie, aby głosować tak, jak każe p. Leo, lecz aby bronić interesów mieszkańców.

— **Teatr letni „Nowości".** Obecny program należy do jednego z najlepszych w obecnym sezonie. Dwie atrakcye: Eskimosi i żonglerzy szwedzcy są nadzwyczajnemi. Ich produkcye wywołują niemilknące burze oklasków u publiczności, która mimo nieznacznie podwyższonych cen, szczelnie napełnia saię. W wesołych i zabawnych aktówkach i części kabaretowej wybijają się na pierwszy plan pp. M. Olska, L Gawlikowska, T. Pilarski, F. Sydor, Orwicz oraz ulubieniec krakowskiej publiczności p. S. Poleński.

— **Podziękowanie.** Zarząd stow. „Naprzód" w Chrzanowie składa serdeczne podziękowanie p. Adolfowi Gumplowiczowi w Krakowie, ul. Bracka 6, za książki ofiarowane dla biblioteki stowarzyszenia.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. piętro).
Biuro otwarte od godz. 6—7 wieczorem. Czytelnia pism od godz. 12—1 i od 5—9. Biblioteka od godz. 6—9.
(ceny zniżone).

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Wtorek 4: „Madame Butterfly".
Środa 5: „Hrabia Luksemburg".
Czwartek 6: „Quo vadis".

— **Repertuar teatru w Parku krakowskim.**
Wtorek: „Żaki krakowskie".
Środa: „Żaki krakowskie".

Nowiny lwowskie.

Wyrok w procesie studentów ruskich. Oskarżeni Obrymowicz, Reszytyło, Żeliźniak, Szumyk i Zadurowicz skazani zostali na 3 miesiące więzienia za występek z §§ 85 i 87 (uszkodzenie cudzej własności); 68 oskarżonych skazano na 1 miesiąc, 26 na 14 dni. Przeciw dwom oskarżonym było postępowanie podczas odbytej rozprawy wyłączone.

Trybunał uznał wszystkich oskarżonych winnymi, że 1 lipca 1910 we Lwowie, działając w zmowie ze sobą i innymi wspólnikami, przez stłuczenie szyb w uniwersytecie, wyłamanie ram w okiennicach i uszkodzenie innych przedmiotów, podziurawienie muru, dopuścili się złośliwego uszkodzenia cudzej własności, przyczem wynikło niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia i ciała ludzkiego; że w tem samem miejscu, działając w zmowie, przez rzucanie polan i strzelanie ostrymi nabojami spowodowali niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia i ciała ludzkiego; Obrymowicza i Reszetylę winnymi, że bez upoważnienia przy sobie broń nosili.

Obrońca Ochrymowicz zgłosił imieniem zasądzonych zażalenie nieważności i zażądał doręczenia wyroku na piśmie. Ogłoszenie wyroku odbyło się w zupełnym spokoju.

Obrońca akademików ruskich dr Kos wniósł do cesarza prośbę o darowanie mu grzywny 100 K, nałożonej na niego przez trybunał za to, że postępowanie oskarżonych nazwał „correct".

W rocznicę krwawych zajść na uniwersytecie. W sobotę, jako w rocznicę krwawych zajść na uniwersytecie, w których padł od kuli Adam Kocko, młodzież ruska urządziła manifestacyę na grobie zabitego na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie zebrało się kilkaset osób. Grób Kocki ozdobiono zielenią i kwiatami. Nad grobem wygłoszono kilka mów i śpiewano pieśni narodowe. Manifestacya odbyła się w spokoju. Także wczoraj koło grobu zebrało się wiele osób.

Demonstracya syonistyczna przeciw dr Löwensteinowi. Na sobotę zwołało kilkunastu młodzieńców syonistycznych wiec w sprawie zajść w Drohobyczu. Wiec odbył się w sali przy ul. Rzeźnickiej 5, przy dość nielicznym udziale. Po wiecu udali się młodzieńcy w liczbie około 50 ludzi na ulicę Trzeciego Maja, pod mieszkanie dra Loewensteina, celem urządzenia przeciw niemu demonstracyi. Ponieważ jednak pod domem zastali czterech policyantów, demonstracya nie wypadła tak, jak zapewne zamierzano, ograniczono się do krzyków. Na miejscu zjawił się komisarz policyi z żołnierzami i demonstrantów rozpędził; dwóch aresztowano.

Echa tragicznych wypadków. Marya Kozłowska, która w mieszkaniu przy ul. Głębokiej zastrzeliła przed kilku tygodniami kochanka swego, Wiesiołowskiego, odstawiona została z celi więziennej napowrót do szpitala więziennego przy żeńskim zakładzie karnym. Jest ona silnie chora, dostaje często napadów histerycznych. Na wniosek jej obrońcy dra Solańskiego postanowił sąd oddać Kozłowską pod obserwacyę psychiatrów. Badania rozpoczną się w tych dniach. Śledztwo przeciw Kozłowskiej, prowadzone przez sędziego Zaleskiego, nie będzie jeszcze tak rychło ukończone, ze względu na materyał śledczy.

Z kraju.

Morderstwo i samobójstwo. Z Doliny donoszą: Dnia 2 b. m. zaszedł we wsi Mizuń, 4 klm. od Doliny, tragiczny wypadek. Przed czterema miesiącami osiadł w Mizuniu 28 letni leśniczy Ignacy Strzelbicki, syn emerytowanego radcy magistratu lwowskiego Strzelbickiego, wraz z młodą małżonką, Francuską rodem. Małżeństwo nie zdradzało niczem strasznych zamiarów i życie płynęło spokojnie i cicho na łonie lasów mizuńskich. Dopiero w ostatnich czasach zauważyli koledzy Strzelbickiego niepokojące zmiany w jego usposobieniu; poważny, choć zawsze pełen humoru począł zdradzać objawy zdenerwowania do tego stopnia, iż poczęto się obawiać o jego życie. Że obawy te nie były płonne, dowiodła noc z 30 czerwca na 1 lipca.

Służąca, która rano, jak zwyczajnie, udała się do mieszkania Strzelbickich, ujrzawszy kłęby dymu, unoszące się z wnętrza, a nie przeczuwając nic innego, jak pożar, zaalarmowała posterunek żandarmeryi z prośbą o pomoc. Kiedy wtargnięto do mieszkania, oczom przybyłych ukazał się grozą przejmujący widok. Obok łóżek w pokoju sypialnym leżały ciała obojga małżonków z przestrzeloną skronią, już niemal zastygłe. Rzecz, zdaje się, miała się w ten sposób, iż Strzelbicki strzałem w skroń położył najpierw trupem żonę, poczem, oblawszy naftą i podpaliwszy znajdujące się w mieszkaniu ruchomości, strzałem w usta sam sobie życie odebrał. Na morderstwo, popełnione przed dokonanem samobójstwem na żonie, wskazywałaby i ta okoliczność, iż żonę zastano z oczyma pełnemi łez, ściskającą w dłoni chustkę, a nadto list, pozostawiony przez małżonka, gdzie w bezładnych słowach rozporządza niektóremi rzeczami, a nadto, nie podając przyczyn strasznego kroku, wyraża się jedynie, iż dłużej, aniżeli do 3 lipca, żyć bezwarunkowo nie może. Powód rzeczywisty strasznego kroku osłonięty jest tajemnicą, choć w kołach wtajemniczonych twierdzą, iż powodem jego były przykrości służbowe.

Ze świata.

Napad na pociąg. Z Brjańska (gubernia orłowska) donoszą: Na podróżnych jednego pociągu bandyci wykonali napad. Jedna kobieta, która stawiła opór, rzuconą została pod koła pociągu.

Pożar kopalń nafty. Z Baku donoszą, że w kopalniach nafty Towarzystwa Kaspijskiego w Baltarz zgorzało 10 wież wiertniczych.

Upały w Ameryce. Z Nowego Jorku donoszą: W całym kraju panują straszne upały. W Nowym Jorku z powodu upału zmarło 10, w Chicago 5 osób.

TELEGRAMY

z dnia 4 lipca.

Zwołanie Rady państwa.

Wiedeń. Urzędowa „Wiener Ztg." ogłasza rozporządzenie cesarskie, zwołujące parlament na **17 lipca.**

Z obozów czeskich.

Berno morawskie. Posłowie czeskiej partyi postępowej i prawno państwowej utworzyli klub niezawisłych posłów postępowych z Czech i Moraw. Prezesem klubu wybrano prof. Masaryka, wiceprezesami pos. Kalinę i Stranskiego. Klub ten należał będzie do wspólnego klubu czeskiego.

Cholera w Tryeście.

Tryest Namiestnictwo podaje do wiadomości, że wobec niepokojących pogłosek o niebezpieczeństwie cholery na Pobrzeżu podnieść należy, że specyalnie miejscowości kąpielowe na Pobrzeżu nie są bardziej narażone na cholerę, niż inne kraje monarchii. Według obowiązujących postanowień międzynarodowej konwencyi sanitarnej, każdy wypadek cholery po stwierdzeniu bakteryologicznem jest podawany do wiadomości.

Tryest- Podróżna III klasy okrętu „Oceania" Marya Soldan", która zachorowała na cholerę, umarła.

Jeden podróżny został izolowany, albowiem stwierdzono u niego bakcyle cholery, chociaż subjektywnie ma się dobrze.

Reforma wyborcza we Francyi.

Paryż. (Ag. Havasa). Izba obraduje nad projektem reformy wyborczej. Dep. Dumenil zaproponował następujący tekst:

„Członkowie Izby będą wybierani za pomocą skrutynium z list przy zastępstwie mniejszości".

Pierwszą część o skrutynium przyjęto 535 głosami przeciw 28, a drugą w sprawie zastępstwa mniejszości 301 głosami przeciw 244, poczem cały wniosek przyjęto 566 głosami przeciw 4 i posiedzenie zamknięto.

Konstytucya w Portugalii.

Lizbona. Specyalna komisya, która otrzymała polecenie wypracowania dla zgromadzenia narodowego projektu konstytucyi, powzięła następujące uchwały: Na czele republiki stoi prezydent, którego płacę oznaczyć się ma przed wyborami. Będą istniały dwie Izby; jedna z nich będzie się nazywała Radą gmin i wybieraną będzie przez Rady gminne całego kraju. Prezydent komunikować się będzie z ciałami ustawodawczemi w drodze orędzi. Ministrowie nie będą się parlamentowi przedstawiali.

Międzynarodowy strejk marynarzy.

Rotterdam. Robotnicy portowi wczoraj rozczęli strejk.

Niemcy w Marokku.

Paryż. Podczas onegdajszej zabawy ogrodowej w pałacu prezydenta rzeczypospolitej prezydent gabinetu Caillaux i minister spraw zagranicznych Selves mieli rozmowę z niemieckim ambasadorem bar. Schönem. Jak kilka dzienników donosi, minister wskazał na niespodziankę, jaką wywołał krok Niemiec we Francyi. W Kissingen ambasador francuski Cambon rozmawiał z niemieckim sekretarzem stanu Kiderlen-Wächter w sprawie umowy z Algeciras, dotyczącej policyi pocztowej i dał do zrozumienia, że byłby gotów nawiązać do tego rozmowę ogólnego charakteru, aby ostatecznie uregulować kwestyę marokańską. Zapowiedź tej konferencyi przyjętą została przez rząd francuski i niemiecki z zadowoleniem. Skądże więc to nagłe postąpienie Niemiec, które nie stoi w ramach rozmowy, jaka miała miejsce w Kissingen? Niemiecki ambasador z naciskiem wskazał na powody, zawarte w onegdajszej nocie i podkreślił, że spokój w tym obszarze jest rzeczywiście zamącony i że Niemcy tamtejsi prosili o ochronę.

Z Persyi.

Teheran. Po kilkakrotnych konferencyach członków medżilis z regentem i obecnymi ministrami, medżylis postanowiło bez Sipahdara nie tworzyć żadnego gabinetu, lecz prosić go, by powrócił na swoje stanowisko. Medżilis daje Sipahdarowi piśmiennie obietnicę, że będzie go popierał i pozostawi jego uznaniu utworzenie gabinetu. Sipah-dar przebywa jeszcze ciągle w Reszt.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się we środę 5 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob., ul. Zwierzyniecka 10. Sprawy bardzo ważne, obecność wszystkich członków konieczna.

* **Baczność kelnerzy i kucharze! Ogólne zgromadzenie kelnerów i kucharzy** odbędzie się w sali centralnej organizacyi kelnerów i kucharzy przy ul. Grodzkiej 35, I p., w poniedziałek 10 lipca o godz. 12 w nocy. Referent poseł tow. dr Zygmunt Marek. Sprawy bardzo ważne.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. […]